

Co dalej?

Okruchy ekozoficzne

Jesteśmy mistrzami w sztuce samooszukiwania się. Gospodarka niskoemisyjna, efektywność energetyczna, zielone technologie – to wszystko ma sprawić, że uratujemy nasz świat i jednocześnie nadal będzie nam się żyło wygodnie. Same zyski. Rzekomo mamy na to dowody. W Unii Europejskiej w ostatnich dwudziestu pięciu latach gospodarka urosła o 45%, a jednocześnie emisje dwutlenku węgla spadły o 19%. To wszystko prawda, choć nie cała. Emisje spadły, gdyż wyeksportowaliśmy prawie cały brudny przemysł za granicę. To głównie Chiny w naszym imieniu psują teraz klimat – globalne emisje gazów cieplarnianych rosną. A my mamy dobre samopoczucie.



Co dalej. Fot. Ryszard Kulik

Nie można mieć zysków bez kosztów, choć niezmiennie wszyscy wokół ulegają tej niebezpiecznej iluzji.

A jeśli tak, to co nam pozostaje? Jaka wizja jest w stanie pociągnąć za sobą ludzi i zarazem zachować środowisko w dobrej kondycji? Tak sformułowane pytanie od razu jednak zamyka nas w pułapce. Pytamy bowiem po raz kolejny o jakiś potencjalny zysk, łudząc się ponownie, że unikniemy kosztów. To już przerabialiśmy. Jeśli zatem mamy to proste równanie: $\text{zysk} = \text{koszt}$, to trzeba zacząć z drugiej strony. I tu pojawia się interesująca zależność, bowiem jeśli równanie jest prawdziwe, to ponosząc koszt otwieramy się na zysk. Każdy koszt ma swój zysk.

Gdy w 2008 r. rozpoczął się kryzys, zużycie energii oraz emisje zanieczyszczeń spadały w podobnym tempie jak PKB. W tym samym czasie poprawiał się stan środowiska naturalnego, np. w kolejnych latach wzrastała ilość ptaków. Inne przykłady? Jeśli paliwo jest drogie, ludzie jeżdżą samochodami znacznie mniej. Tam, gdzie coś wiąże się z dużym kosztem, tam również spada zużycie danej rzeczy. Gdy jest mniej samochodów, zyskuje oczywiście przyroda, ale także ludzie (w dłuższej perspektywie). Jeżeli decydujemy się ustanowić gdzieś rezerwat przyrody, to ewidentnie ponosimy koszt. Nie będziemy mogli tam realizować żadnych dużych inwestycji. W rezerwach leśnych gospodarka jest znacznie ograniczona, a w tych ścisłych – wyeliminowana. Niektórzy przechadzając się po Puszczy Białowieskiej załamują ręce nad tym, ile drewna się marnuje. Ach te niewykorzystane kubiki... To wszystko są koszty, po drugiej stronie których znajdują się zyski. Jakie? Nie będę o nich wspominał, bo to zbyt oczywiste.

Również w naszym osobistym życiu zależność między kosztami a zyskami manifestuje się na każdym kroku. Jako psycholog zajmuję się rozwojem osobistym. Jednym z paradygmatów tego podejścia jest

stwierdzenie, że rozwój rozpoczyna się poza strefą komfortu. Żeby ruszyć do przodu, trzeba ponieść koszt. Najbardziej dramatycznym przykładem jest poważna choroba, która dla wielu ludzi okazała się być zbawienna w uczeniu się trudnej sztuki życia w pełni. Podobno gdy Carl Gustav Jung spotykał przyjaciela i słyszał, że u niego wszystko w porządku, zwykł mawiać: no cóż, trudno... Gdy zaś dowiadywał się, że tamten stracił pracę, żona go porzuciła lub spotkało go jakieś inne nieszczęście, gotowy był odkorkować szampana, by uczcić te (nie)sprzyjające okoliczności.

W takiej właśnie sytuacji jesteśmy. Mamy zrezygnować z kurczowego trzymania się wizji opartej na potencjalnych zyskach. Zamiast tego warto wniknąć w koszty, które do tej pory skrzętnie zamiataliśmy pod dywan. Wniknąć w nie oznacza doświadczyć ich na własnej skórze, a następnie, idąc za tym doświadczeniem, podjąć decyzję o wycofaniu się z niebezpiecznej gry z zyskami w roli głównej. To zaś nieuchronnie pociąga za sobą koszty. Gdy wysiadamy z barwnej i hałaśliwej cywilizacyjnej karuzeli, tracimy sporo: dalekie podróże, nieustanne wożenie się samochodem, grube portfele marzące o pełnych półkach w sklepach, gadżety wymieniane na nowe co kilka lat i jeszcze wiele innych świecidełek. Jako społeczeństwo mamy wyrzec się niekończącego się wzrostu PKB. Innymi słowy, mamy stać się biedniejsi. Mamy zrezygnować, wycofać się, odpuścić i przestać. I co?

I poczekać cierpliwie na to, co znajduje się po drugiej stronie. A po drugiej stronie są zyski, które równoważą poniesione koszty. Wiele z nich już teraz możemy sobie wyobrazić. Czystsze powietrze, woda i gleby. Odradzająca się przyroda tam, gdzie człowiek zrezygnował z ekspansji. Mniej pośpiechu i więcej czasu. Większa kreatywność, jeśli chodzi o realizację swojego potencjału. Bliższe relacje z rodziną, przyjaciółmi oraz lokalną społecznością. Lepsza kondycja psychiczna i fizyczna.

Wyjdzie to na zdrowie nam i nie tylko nam, choć na początku trzeba otworzyć się na stratę i cierpienie. A następnie pozwolić sobie na docenienie tego, co zwyczajnie wartościowe. To też nie jest łatwe. Ale nie ma innej drogi. Bo po prawdzie, czy tego chcemy czy nie, usilnie dążymy do przesilenia, które (brutalnie) skonfrontuje nas z kosztami.

Ja, nie czekając na to, praktykuję (choć nieporadnie) samoograniczenie się na co dzień.

Ryszard Kulik